

Jerzy Tynecki

Racjonalizacja klęski : sens i przyczyny upadku powstania styczniowego w "Ojczyźnie" Józefa Narzymskiego

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 40, 139-171

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY TYNECKI

RACJONALIZACJA KLĘSKI

SENS I PRZYCZYNY UPADKU POWSTANIA STYCZNIOWEGO W „OJCZYMIE” JÓZEFA NARZYMSKIEGO

Przez wiele dziesiątków lat Józef Narzymski budził zainteresowanie właściwie tylko jako komediopisarz. Twórczość dramaturgiczna przeżywała w jego szczupłym dorobku, teatr do czasu podtrzymywał jej żywotność¹, w kompendiach nowożytnej historii literatury polskiej proza autora *Ojczyma* często nie była więc nawet wspomniana². Odkąd zaś Chmielowski w 1897 roku zaliczył Narzymskiego do twórców „polskiej komedii społecznej”³, krąg zainteresowań został na długo

¹ Dziewiętnastowieczne wystawienia komedii Narzymskiego podaje (czy kompletnie?) L. S i m o n, *Bibliografia dramatu polskiego 1765–1939*, t. 2, Warszawa 1974, s. 633; recenzje notuje *Nowy Korbut* XVI 101–102.

² Por. W. F e l d m a n, *Współczesna literatura polska 1864–1923*, wyd. 7, Warszawa (1924), s. 114; A. P o t o c k i, *Polska literatura współczesna*, Cz. 1, Warszawa 1911, s. 105–106; A. i M. M a z a n o w s c y, *Podręcznik do dziejów literatury polskiej*, wyd. 2 przejr. i uzup., Kraków 1910, s. 540 – wszędzie tu tylko wzmianki o komediach Narzymskiego. Nawet jeszcze J. K r z y ż a n o w s k i, *Dzieje literatury polskiej*, Warszawa 1979, s. 443, omawiał dorobek pisarza w rozdziałku o pozytywistycznej komedii obyczajowej, ograniczając się poza tym do uwagi: „pisarz mający również zaprawę powieściową (*Ojczym*, 1873)”; choć było już po wznowieniu powieści (1958) i po studium Żabickiego o autorze (1956).

³ P. C h m i e l o w s k i, *Początki naszej komedii społecznej*, „Ateneum” 1897, t. 1, s. 527–552; przedruk: T e n ż e, *Nasza literatura dramatyczna*, t. 2, Petersburg 1898, s. 182–239. Proza Narzymskiego z *Ojczymem* została przez Chmielowskiego przemilczana również w jego kompendiach historycznoliterackich – por. *Zarys najnowszej literatury polskiej (1864–1897)*, Kraków–Petersburg 1898, s. 305–307 (tutaj tylko wzmianka o pośmiertnie wydanej powieści współczesnej *Ojczym*, gdy *Epidemia* i *Pozytywni* mają obszerny streszczający rozbiór); T e n ż e, *Historia literatury polskiej*, t. 6, Warszawa 1900, s. 230–235 (tylko o komediach). Chmielowski zresztą nie uważał Narzymskiego za pisarza w pełni oryginalnego – raczej za „przeszczepcę” francuskiej komedii obyczajowej.

wyznaczony. Nawet Dwudziestolecie międzywojenne trzymało się tego schematu: w 1922 r. ukazało się w Krakowie studium Z. Tempki-Nowakowskiego pod znamienym tytułem *Józef Narzymski i komedia społeczna*, a jeszcze w „Kurierze Literacko-Naukowym” 1936 nr 6 Kazimierz Czachowski ogłosił szkic *Inicjator polskiej komedii społecznej*⁴. *Ojczym* został przez Czachowskiego wspomniany tylko marginalnie, Nowakowskiemu zaś dawał jedynie asumpt do biografistycznych dociekań.

To nastawienie zmieniło się na skutek monografii Zbigniewa Żabickiego *Narzymski wśród współczesnych* (Wrocław 1956). Żabicki w ogóle usiłował podważyć przeciwstawienie „komedii obyczajowej” (np. typu fredrowskiego) i „komedii społecznej” (wprowadzonej i upowszechnionej przez pozytywizm)⁵, ale ta ambitna i z pewnością sporna teza była postawiona na marginesie monograficznego zadania, nie została też później podjęta; leżała widocznie na uboczu podejmowanych przez współczesne literaturoznawstwo problemów. Skupiwszy jednak uwagę na rozbiórce wszystkich ważniejszych utworów Narzymskiego, Żabicki przyznał pierwszeństwo *Ojczymowi*, który

jest w naszej literaturze najbardziej rozległym i najodważniejszym – oczywiście przed *Wierną rzeką* – obrazem powstania styczniowego. Zapomnienie *Ojczyma* – twierdził badacz – zuboża naszą wiedzę o demokratycznym nurcie literatury lat 1864 – 1875. [...] Również jako dokument niezachwianej wierności tradycjom walki narodowowyzwoleńczej powinien *Ojczym* odnaleźć należne sobie miejsce w szeregu idącym poprzez poezję romantyków, a odżywającym później w twórczości Marii Konopnickiej i Stefana Żeromskiego⁶.

Odnutowawszy natomiast niepowodzenie krakowskiej próby wprowadzenia Narzymskiego na scenę współczesną⁷, Żabicki widzi w

⁴ Por. K. C z a c h o w s k i, *Między romantyzmem a realizmem*, Warszawa 1967, rozdz. 9, s. 361 – 367. *Ojczym*, za studium Nowakowskiego, jedynie zaciekawia tutaj „głównie zawartym w niej [powieści] materiałem autobiograficznym” (s. 362).

⁵ Z. Ż a b i c k i, *Narzymski wśród współczesnych*, Wrocław 1956, s. 159 – 161.

⁶ *Ibidem*, s. 93.

⁷ *Ibidem*, s. 8: w związku z wystawieniem *Epidemii* w Krakowie (Państw. Teatr im. J. Słowackiego, 1953) pojawiło się „kilka obszerniejszych artykułów; i one jednak – przez swą jednostronność – nie przyniosły nowatorskiego odczytania dzieł pisarza”. Żabicki cenił jednak (s. 69) *Pana prezydenta miasta Krakowa w kłopotach* za „pochwałę walki narodowowyzwoleńczej, krytykę politycznego oportunisty posiadaczy. Te wartości dramatu umożliwiły wznowienie *Pana prezydenta* dziś, na scenach Polski Ludowej.

najbardziej znanych komediach (*Epidemia, Pozytywni*) regres ideowy, ustępstwa na rzecz liberalizmu, zacieśnienie do dramatu tendencyjnego, rezygnację z dramatu politycznego. Tak oto Żabicki ustanowił nowy typ recepcji Narzymskiego: przypieczętował odejście w cień wczesnopozytywistycznej dramaturgii pisarza, restytuował obecność *Ojczyzna* w obiegu historycznoliterackim. Powieść została w 1958 r. wydana w serii Biblioteki Narodowej w opracowaniu i ze wstępem Żabickiego i odtąd utrzymuje się w lekturach uniwersyteckich. W dydaktyce – jeśli wyegzekwowanie lektur w ogóle jest jeszcze możliwe – kładzie się większy nacisk na znajomość *Ojczyzna* niż komedii Narzymskiego; wiadomości o *Epidemii* i *Pozytywnych* należą już tylko do mniej lub bardziej pożądaných orientacji w historii literatury. Szkic Żabickiego o Narzymskim w *Obrazie Literatury Polskiej*⁸ utrwalił ten stan rzeczy.

Scharakteryzowane wyżej reorientacje nastawień wartościujących wobec twórczości Narzymskiego są zapewne wyrazem ogólniejszych przemian w hierarchizacji gatunków i rodzajów literackich w czasach poromantycznych, przemian być może wciąż jeszcze nie zakończonych. Nie tylko poezja wychodziła z tego procesu nie bardzo obronną ręką, i nie tylko w „czasach niepoetyckich”. Funkcję ustanawiania wartości przejmowała proza, z upływem czasu nawet powieść neoromantyczna okazuje się gatunkiem o większym ciężarze ideowym niż poezja Młodej Polski. Dramat, wydaje się, dość długo był pod tym względem nieporadny. Wiele też jego ambicji przytłumiły ludyczne funkcje mieszczańskiego teatru, dlatego twórczość dramaturgiczna od czasów Narzymskiego po Rittnera i Perzyńskiego (nie mówiąc o Wyspiańskim) jest traktowana jako już niewspółczesna; badania nad nią są zaniedbywane. Studium Tadeusza Siverta *Dramat mieszczański epoki pozytywizmu warszawskiego* (Wrocław 1953) nie miało kontynuacji, a w każdym razie stan badań nad dramaturgią pozytywistyczną nie dorównuje imponującemu przy-

Jesienią 1954 roku teatr dramatyczny Nurt wystawił tę komedię dla robotników Nowej Huty”. Promulgowanie Narzymskiego na scenie po 1945 r. na tych dwóch przypadkach jednak się skończyło. Wiadomo tylko jeszcze – co odnotowała jedynie „Polska Bibliografia Literacka” 1946, poz. 4683 – że *Pan prezydent miasta Krakowa...* wystawiany był na amatorskiej scenie żołnierskiej na Pomorzu.

⁸ Z. Ż a b i c k i. *Józef Narzymski 1839–1872*. [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*. Ser. 4: *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, t. 3, Warszawa 1939, s. 213–244.

rostowi dzieł o samym teatrze II połowy XIX wieku w Polsce. Nic więc dziwnego, że na tle zaszłej deprecjacji dramaturgii dokonał się renesans jedynej naprawdę ambitnej powieści Narzymskiego.

Renesans to jednak w znacznej mierze pozorny. Narzymski (1839 – 1872) zmarł młodo i nie rozwinął w pełni dyspozycji, zawartych w jego pierwszych utworach. Jego życie i twórczość zamknęły się w okresie, w którym reorientacja świadomości społecznej od potępienia legalizmu ku jakimś formom akceptacji pracy organicznej jeszcze trwała. Siłą rzeczy należy więc do drugorzędnych pisarzy, których postawa się nie wyklarowała; zawsze zostaje przyćmiony przez długowiecznych twórców o wybitnym dorobku, którzy bardziej odcisnęli się na świadomości zbiorowej. Oni też studiowani są powszechniej i wielostronniej, podczas gdy pisarze w rodzaju Narzymskiego są przedmiotem jednostkowych ujęć monograficznych, których weryfikacja jest zaniedbywana. Ustalenia zatem stereotypizują się i banalizują z czasem.

Elementy stereotypizacji i banalizacji mieszczą się zresztą w samym zamysle monograficznym. Znaczenie badań monograficznych nad pisarzem drugorzędym polega także na poszukiwaniu cech dekoncentrycznych wobec kształtującego się lub ukształtowanego przy jego udziale typu twórczości; innymi słowy – jeśli zbiór dzieł z ich sformalizowanymi cechami istotnymi i niesformalizowanymi osobliwościami prezentatywnymi uznać za model semantyczny twórczości danego okresu, to pisarz drugorzędny mógłby dostarczyć raczej analitycznych informacji o dynamicznych niekoherencjach takiego modelu. Tak zwykle się jednak dzieje, że w ujęciach „monograficznych” istotne i prezentatywne cechy utworów są wyróżniane dowolnie. Niepostrzeżenie więc rozpatrywaną twórczość relatywizuje się nie wobec modelu semantycznego, lecz w stosunku do utworzonego przez badacza teoretycznego konstruktów, a cechy dystynktywne zostają zatarte. Usuwa się z pola widzenia to wszystko, co taki model teoretyczny mogłoby podważać. Nie przypadkiem główni monografisci Narzymskiego byli doktrynerami: Chmielowski był ortodoksem pozytywizmu, Żabicki przechodził kolejną w dziejach myśli dziecięcą chorobę lewicowości w komunizmie, i to z synkretycznymi powikłaniami. Doktrynerstwo Chmielowskiego dla oceny *Ojczyzna* jest praktycznie bez znaczenia, bo proza Narzymskiego mało go obchodziła, tezy Żabickiego wypada jednak zrekapitulować.

Monografia Żabickiego powstała w okresie, gdy słowo „liberał” było określeniem bardziej pejoratywnym niż „reakcjonista”, nacechowana jest też obsesją antyliberalną, odkształcającą historyczną treść liberalizmu. Popowstaniowemu mieszczańskiemu liberalizmowi Żabicki przeciwstawia „demokratyczne tradycje powstańcze” lub też takie odpryski „demokracji szlacheckiej”, które przystały wprawdzie do Komuny Paryskiej, ale w dziejach myśli społecznej lub literatury – jeśli komunardom w ogóle udało się wyjść z pogromu – zaznaczyły się słabo lub eklektycznie, co badacz przemilczał, myśląc nadto wkład krwi lub ofiarę życia „za wolność waszą i naszą” z dorobkiem myśli. Lekceważąc zatem, co już nie jest postawą marksistowską, rzeczywistą dialektykę przemian ideologicznych badanego okresu, w myśl wszechstronnej wówczas metodologii antycypacyjnej poszukiwał i wyjaskrawiał zapowiedzi ideologii rewolucyjnych, w znaczeniu: antysolidarystycznych. Sens tej metodologii był w istocie trockistowski i polegał na projekcji wstecz domniemanej permanentnej rewolucji w dziedzinie ideologii. Wszystko, co choć trochę przywodziło na myśl teorię walki klasowej, było zagarniane do takich antycypacyjnych projekcji. „Demokraci szlacheccy”, którzy z różnych powodów antycypacyjnym postulatом badacza nie sprostali, byli zaliczani do „epigonów powstańczej demokracji”⁹ (a więc do epigonów samych siebie! – rozsądniej brzmi natomiast inne określenie Żabickiego: „literaccy niedobitkowie powstania”)¹⁰. Wbrew marksistowsko rozumianej logice dziejów, choć sam akceptował tezę *Ojczyrna*, przypisującą czerwonym zasługę uwłaszczenia¹¹. Żabicki przechodził do porządku nad tym, że społeczne znaczenie „demokracji szlacheckiej” mogło polegać tylko na tym, iż spowoduje ona lub przyspieszy pojawienie się warunków sprzyjających właśnie ideologii liberalnej, i że na tym będzie w II połowie XIX w. polegać ambiwalentny w skutkach postęp, choćby w połowie XX w. liberalizm stał się ideologią zabsolutyzowaną i w tym zabsolutyzowaniu pod wieloma względami rzeczywiście regresywną. Co więcej, w trywializującym zacierzewieniu Żabicki sam sprzyjał absolutyzowaniu liberalizmu: z najbardziej tradycjonalistycznymi reprezentantami polonistyki

⁹ T e n ż e. *Narzynski wśród współczesnych...*, s. 113.

¹⁰ *Ibidem*, s. 115.

¹¹ *Ibidem*, s. 114.

od pana Zagłoby, zamiast szeregu komplementarnych doktryn i postaw o różnym stopniu otwartości, zachowawczości lub umiarkowania, widział jeden tylko potępiany w czambuł „liberalizm”. Z tą różnicą, że tradycjonałiści widzieli w pozytywizmie polskim około 1872 roku jedną jasną postępowość, od której najpierw „odszedł” Sienkiewicz, potem Prus (*Emancypantki*), potem inni – Żabicki zaś wszędzie widział jeden tylko ciemny regres w stosunku do stanu świadomości „demokracji powstańczej” z roku 1863. Za typowego przedstawiciela liberalizmu uznał na przykład najczarniejszą postać *Ojczyma* – dorobkiewicza, zdrajcę i donosiciela, Piotrowicza:

Umiera Pola, giną Artur i Henryk. Schodzą ze sceny ci, którym pisarz przeznaczył służbę ideom walki narodowo-wyzwoleńczej. Któż na niej zostaje? Mecenas Piotrowicz – ten zawsze będzie się cieszył dobrym zdrowiem, uznaniem i majątkiem. Zakończył się bohaterски zryw narodu. Wkraczamy w epokę dominacji liberalizmu¹².

Dokonano podstawienia tez: liberalizm ma to być ideologia sprzedawczyków i delatorów. Zamiast analizy marksistowskiej i zamiast walki ideologicznej otrzymaliśmy znieśławienie o drobnomieszczkańskich wymiarach intelektualnych, tak bowiem może wyobrażać sobie liberalizm tylko drobno-lub małomieszczkański resentyment.

Te wulgaryzacje są jednak dominantą *Narzynskiego wśród współczesnych* i falsyfikują także tezy historycznoliterackie monografii, na przykład tę, że liberalizm przeszkadza „pełniejszym wymiarom realizmu”¹³ [Prusowi? – chciałoby się zapytać], albo że „każda[!] próba «uspołecznienia» sceny musiała [!] w tym okresie [ok. 1870 r.] łączyć się właśnie z przełamywaniem pozytywistycznej konwencji [już była? – J.T.], z próbą zanegowania liberalnej «tezy»”¹⁴. Wyzyby historycznych treści i marksistowskiego rozumienia ich sedna jest też moralistyczny zarzut, że solidaryzm w Poznańskim „przybierał szczególnie odrażającą formę, kiedy kojarzył się z liberalnie rozumianym programem «pracy u podstaw»”¹⁵ – co jest ilustrowane poglądem „Tygodnika Wielkopolskiego” z 1871 r., że powszechnie dostępny bank „skutecznie zapobiec może rosnącej biedzie, mnożącemu się w zastra-

¹² *Loc. cit.*

¹³ *Ibidem*, s. 153.

¹⁴ *Ibidem*, s. 161.

¹⁵ *Ibidem*, s. 86.

szający sposób proletariatu”. Marksista, owszem, nie łudziłby się co do znaczenia cytowanej enuncjacji prasowej. Ale – jeśli nie byłby wulgaryzatorem – dostrzegłby też rzeczywistość, choć zawodną próbę zaradzenia związanej z kapitalizmem pauperyzacji, samego banku pożyczkowego nie uważałby za kamień obrazy, przede wszystkim zaś dokonałby analizy zachodzącej około 1870 roku rewaloryzacji haseł pracy u podstaw i pracy organicznej, które z przedstyczniowego, konserwatywnego sloganu białych przekształcały się w liberalny program mieszczański.

Zniekształcająco-zniesławiająca optyka spojrzenia Żabickiego na liberalizm pochodzi nadto stąd, że bez reszty utożsamia on liberalizm z ugodą i nie szczędzi mu z tego powodu potępień. Daje nieustannie do zrozumienia, że współczesność jest spadkobierczynią wyłącznie postaw powstańczo-niepodległościowych (do 1863 roku), natomiast wszystko, co łączy się z liberalizmem, jest jakoby z góry napiętnowane zdradą narodową. Czytając *Narzymskiego wśród współczesnych* można odnieść wrażenie, że wulgaryzatorzy marksizmu z lat pięćdziesiątych są niemal bezpośrednimi spadkobiercami „szlacheckich demokratów” i ich powstańczej walki. Po 1863 roku nic zasługującego już nie na aprobatę, lecz choćby na rozumiejącą analizę, w pole widzenia monografisty nie wchodzi. Nie interesuje go nawet to, jak wyglądałby status kraju po nawałach dwóch wojen światowych, gdyby rzeczywiście udało się wyizolować Polskę z europejskich przemian społecznych i gospodarczych, i gdyby pozostała ona w stanie, umożliwiającym tylko demokratyzm szlachecki, a wykluczającym burżuazyjną ideologię liberalną. Pisząc zresztą „ugoda” ma zawsze na myśli jednocześnie serwilizm, lojalizm i legalizm, choć w różnych warstwach społecznych i w różnych zaborach te bynajmniej nie tożsame postawy manifestowały się różnie. W typowej więc tezie Żabickiego: „liberał jest w tej epoce z reguły ugodowcem”¹⁶, słowo „ugoda” lub jego pochodne czy synonimy jest z reguły ekwiwokacyjnie nadużyte.

W fałszywym przekonaniu, że ahisteryczny antyliberalizm jest dostatecznym wyróżnikiem marksizmu, Żabicki kształtuje opozycję altruistycznej, choć czasem naiwnie solidarystycznej postawy niepodleg-

¹⁶ *Ibidem*. s. 146.

łościowej powstańczych demokratów – i egoizmu, interesowności, dorobkiewiczostwa liberałów-ugodowców. Przejmuje fałszywą alternatywę rozczarowanych ekspowstańców, dla których każda rzeczywistość musiała być znizeniem ideału w stosunku do emocjonalizmu ich zaangażowań powstańczych, i usiłuje nadać jej sens marksistowski. Faktycznie natomiast wyzbywa się podstawowego narzędzia analizy marksistowskiej, rezygnując z rozpatrzenia społeczno-ekonomicznych implikacji tych tez, które z arbitralnych powodów ideologicznych wydają mu się bezinteresowne. Zamiast takiej marksistowskiej analizy Żabicki milcząco (entymematycznie) podsuwa antymarksistowski postulat, żeby liberałowie poza „narodowym” nie wyrażali niczyjego interesu klasowego – w XIX wieku. Nie dostrzega też, że jeśli hasła niepodległościowe „demokratów powstańczych” wydają się mniej partykularne, bardziej ogólnonarodowe, to dzieje się tak dlatego, że wyrażały one pewien przejściowy stan, „stan niezadowolenia wszystkich bez wyjątku warstw społeczeństwa z ucisku, pod którym żyli przez lat 25”¹⁷, w sytuacji, gdy „nie da się jeszcze mówić o obozach politycznych w Polsce, tym mniej o stronnictwach”¹⁸, a co najwyżej o nurtach politycznych. Szkolnym błędem ze stanowiska marksizmu była więc sugestia Żabickiego, że jeśli radykalna inteligencja (często inteligencja *in spe*, pochodzenia szlacheckiego) wyzyskuje ten stan dla głoszenia haseł niepodległościowych, to są one wyzbyte treści klasowej i że nie prowadzą one – mimo zawilości – ku mieszczańskiemu liberalizmowi, który będzie dla niej pociągający tak długo, dopóki ta inteligencja się ludzi, że stosunki mieszczańskie są zbieżne z jej interesem lub że będzie ona przeprowadzić mieszczańskim przemianom¹⁹.

Dla Żabickiego jednak miarą postępowości jest zawsze krytyka lub odejście od „liberalizmu”, albo co najmniej opór wobec „nacisku ideologicznego liberalizmu”, przybierający postać „ożywionego tradycją walk narodowowyzwoleńczych protestu przeciwko ugodzie”²⁰. Ten

¹⁷ S. K i e n i e w i c z, *Powstanie styczniowe*, wyd. 2, Warszawa 1983, s. 357.

¹⁸ *Ibidem*, s. 29.

¹⁹ Możliwe jest też stanowisko, zakładające że unowocześnienie doprowadzi również do unowocześnienia dotychczasowych warstw kierowniczych, tak aby sprostawszy wymogom czasu zachowały przodującą pozycję – i w tym kierunku zdaje się z czasem zmierzać sam Narzyski.

²⁰ Z. Ż a b i c k i, *op. cit.*, s. 92.

„nacisk” i ten „upór” mają to być antynomiczne tendencje nurtujące twórczość Narzymskiego. A że rezultaty takiej „walki tendencji” były różne w różnych utworach pisarza, Żabicki wyodrębnia u Narzymskiego coś w rodzaju postępowości *currens* – skaczącej. I konkluduje: „Walka tendencji liberalnej z tradycją powstańczą i związana z nią walka metody arealistycznej z realizmem miała w twórczości Narzymskiego charakter żywiołowy – i dlatego każdy wyrok pisarza, przyznający słuszność jednej lub drugiej stronie, pozostawał najczęściej gołosłowną deklaracją, podważaną natychmiast przez wymowę odpowiednich konstrukcji literackich”²¹. Czyli: twórczość Narzymskiego jest tak antynomiczna, że jej „antyliberalne” i „postępowe” tendencje wzajemnie się znoszą. Ocalić można tylko co najwyżej przebliski antyliberalnej trzeźwości w dramatach, i najbardziej jakoby antyliberalnego *Ojczyma*.

Marksizm jest jednak metodą analizy i znoszenia antynomii, dlatego w konstrukcji Żabickiego, deklaratoryjnie tylko marksistowskiej, wszystko chybia. Pisze on o literackich niedobitkach powstania styczniowego, o tradycji narodowo-wyzwoleńczej, lecz nie rozumie, że czas „szlacheckich demokratów” minął. Że romantycznie lub eklektycznie motywowane przywiązanie do „tradycji narodowo-wyzwoleńczych” na dłuższy czas – póki zamiast dawnych stanów nie uformowały się klasy społeczne, w tym nacjonalistycznie zorientowane burżuazja i drobno-mieszczanstwo w mieście i na wsi – stało się pustym dźwiękiem. Że byli „szlacheccy demokraci” przekształcali się w inteligentów i stawali przed nowymi dylematami. Że treść legalistycznych haseł pracy organicznej zmieniała się. Że wobec tego nie ma niekonsekwencji w tym, iż zespół „Tygodnika Wielkopolskiego”, z którym Narzymski współpracował, prowadził walkę „z naciskiem ideologicznym liberalizmu”²² galicyjskiego, ale w latach 1870–1873 zajmował chwiejne stanowisko wobec warszawskiego programu pracy organicznej, i że jednoznaczna „jest w „Tygodniku Wielkopolskim” tylko krytyka galicyjskich ideologów ugody i miejscowych pism ultramontańskich”, niechęć „do stańczyków i tromtadratów lwowskich”²³. Bo „organicyzm” galicyjski zastygał w

²¹ *Ibidem*, s. 168.

²² *Ibidem*, s. 84.

²³ *Loc. cit.*

swoich przedpowstańczych tendencjach profeudalnych a liberalizm przestawał tam być liberalizmem (Żabicki bezsensownie utożsamia każde wyrzeczenie się walki zbrojnej z liberalizmem, dlatego liberałami są dłań stańczycy); bo liberalny, mieszczańsko-demokratyczny sens organicyzmu formułowała właśnie Warszawa, pociągając za sobą – co wynika z konstatacji Żabickiego – część inteligencji wielkopolskiej. Niechęć do „demokratyzmu” galicyjskiego i pewne sympatie dla liberalizmu warszawskiego nie były wcale wyrazem niekonsekwencji, lecz właśnie promieszczańskich wyborów i preferencji w „Tygodniku Wielkopolskim”. Żabicki nie rozumiał dokonujących się w latach 1870 – 1874 przemian ideologicznych w Polsce i wyolbrzymił antynomię nastawień niepodległościowych i liberalnych, zamiast ją poddać analizie. Rewaloryzację haseł organicznikowskich w duchu mieszczańsko-liberalnym, dokonującą się w tym właśnie czasie, wyizolował z przemian społeczno-gospodarczych i podporządkował ahistorycznej, amarksistowskiej i zwłaszcza aleninowskiej²⁴ awersji do każdego liberalizmu w ogóle, w każdym czasie i w każdych okolicznościach. I tak samo postąpił z przynależnym do kampanii ideologicznych lat 1870 – 1874 najaktywniejszym, ostatnim trzyleciem literackim Narzymskiego (1869 – 1872). Stworzył wulgaryzatorską przesłonę, zniekształcającą obraz przemian świadomości społecznej w Polsce po upadku powstania styczniowego i udziału w tych przemianach twórczości Narzymskiego.

Koszt ideologiczny i naukowy takich przesłon jest zawsze znaczny. Nie tylko dlatego, że wulgaryzacje uporczywie wpisuje się na konto

²⁴ Por. W. I. L e n i n. *O państwie. Wykład wygłoszony na Uniwersytecie im. Świerdłowa 11 lipca 1919 r.*, [w:] *Dziela*, t. 29, Warszawa 1956, s. 483 – 484; trudności w obnażeniu klasowego charakteru swobód mieszczańskich polegają na tym, że: „Republika demokratyczna i powszechne prawo wyborcze w porównaniu z ustrojem pańszczyźnianym były olbrzymim postępem: umożliwiły one proletariatowi osiągnięcie tego zjednoczenia, tego zespolenia, które osiągnął [...] Republika burżuazyjna, parlament, powszechne prawo wyborcze – wszystko to z punktu widzenia światowego rozwoju społeczeństwa stanowi olbrzymi postęp. Ludzkość kroczyła ku kapitalizmowi i tylko kapitalizm dzięki kulturze miejskiej umożliwił uciskanej klasie proletariatuszy samopoznanie, uświadomienie sobie swej siły [...] Ten rozwój klasy robotniczej byłby niemożliwy bez istnienia parlamentaryzmu, bez prawa wyborczego. Oto dlaczego wszystko to uzyskało w oczach najszerzszych mas ludzi tak wielkie znaczenie. Oto dlaczego przełom wydaje się tak trudny”.

marksizmu. Zachowując bowiem fałszywą alternatywę tradycji wyzwolenczej albo ugodowego liberalizmu i postulując ahisteryczne i niedialektyczne utożsamienie tylko z wyzwolenczym członem, wulgaryzacje miały charakter widomie kompensacyjny, od tego zaś tylko krok ku nagminnym woltom w twórczości naukowej byłych wulgaryzatorów marksizmu, polegającym na przejściu od dogmatyzmu (ale jakiego?) do restytucji romantycznych mitów i resentymentów. Ta możliwość była zaś utajona i w *Narzyskim wśród współczesnych*.

Choć bowiem antynomizująca alternatywa: albo liberalizm, albo tradycja wyzwolencza, wydaje się typowo polska, jej jaskrawość po 1945 roku wywodziła się z ogólnoeuropejskiego kompleksu, niezależnego od podziału na bloki. Zwrócił na to uwagę Heinrich Böll podczas pobytu w Warszawie w wywiadzie dla „Kultury”. Twierdził mianowicie, że obie części Europy nie uporały się ze świadomością, iż żaden z krajów nie wyzwolił się z faszyzmu samodzielnie, tylko z pomocą wielkich mocarstw²⁵. Co prawda podobna półświadomość (że demokracja szlachecka — przy zapoznaniu, iż nie była już sobą, tylko oligarchią — uległa sąsiednim potencjom absolutystycznym), od dwu już stuleci podtrzymuje antynomię pesymizmu i optymizmu (monarchizmu i republikanizmu) w historiografii polskiej, ale tym razem zjawisko jest ogólnoeuropejskie — wszędzie demokracja liberalna najpierw paktowała z faszyzmem, potem mu uległa, by nie móc się wyzwolić wyłącznie samej. Toteż rzutowanie kompleksu antyliberalnego na materiał sprzed stulecia, w jego specyficznym polskim skomplikowaniu, miało coś z formuły „słoń a sprawa polska” i w sposób dla badacza niedostrzegalny, niedopuszczalny ze stanowiska deklarowanej teorii, wwikłało badania „marksistowskie” w starą antynomię, którą marksizm prawdziwy starałby się usunąć. Z kolei zaś mitologie i urazy typowo polskie, dopiero z czasem — z różnym powodzeniem — dotknięte kampaniami Zbigniewa Żałuskiego, były z tej quasihistoryzującej projekcji antyliberalnej wypierane jako tabu.

²⁵ *Jeszcze bielsza bielizna*. (Wywiad z H. Bölle; prowadził A. Bonarski), „Kultura” 1974, nr 31, s. 3: „Republika Federalna — podobnie jak inne państwa zachodniej i wschodniej Europy — nie była w stanie sama wyzwolić się od faszyzmu, stąd zaś w sposób logiczny wynika zależność od oswobodzicieli, zależność, której nie sposób jasno zdefiniować”.

Zapał kompensacyjny Żabickiego był tak wielki, że z dobrodziejstwem inwentarza przejmował z powieściowych świadectw powstania styczniowego „ludowych bohaterów”, jacy zostali wykreowani przez Bałuckiego w *Przebudzonych* czy Narzymskiego w *Ojczyźnie*. Wystarcza wzmianka w *Ojczyźnie*, że Henryk jest synem chłopca, aby monografista rozwijał powieściowe określenia poza poddające się weryfikacji granice – „dziecię ludu”, jak Narzymski nazywa Henryka, staje się „jednym z nielicznych reprezentantów rewolucyjnego ludu”, „ludowym działaczem”, „ludowym inteligentem”, „plebejskim bohaterem”²⁶. W rzeczywistości zaś Henryk jest po prostu jednym z pierwszych w literaturze inteligentów nieszlacheckiego pochodzenia, wyznającym poglądy „lewicy czerwonych” – i zawodowym konspiratorem, opłacanym przez organizację²⁷. W przypadku Henryka, Żabicki nie zniekształca przynajmniej przynależności organizacyjnej – Narzymski rzeczywiście chce, by wyrażał on poglądy kierownictwa czerwonych. Ale z Kaspem-Alkhadarem z *Przebudzonych* badacz poczyna sobie mniej oględnie. Bohater powieści rzuca mianowicie światło na poglądy mieroślawczyków, z którymi Bałucki sympatyzował. Gwoli jednak idealizacji jeszcze jednego

²⁶ Z. Żabicki, *op. cit.*, s. 116, 117, 119.

²⁷ Henryk był „kolegą szkolnym Artura, ale jako starszy nieco dawał mu korepetycje. Syn chłopca z Lubelskiego, straciwszy ojca, a okazując wielkie zdolności, dzięki dobroci proboszcza miejscowego mógł wyższe pobierać wykształcenie. [...] Poezji nie lubił i szydził z niej nawet, matematyki uczył się z zapalem, ale z trudnością, za to zaś miał szaloną zdolność do języków i prócz tego bystrość historycznych poglądów, dwie rzeczy rzadko w parze chodzące. Życiorysy Plutarcha i dzieje rewolucji francuskiej były ulubioną jego lekturą. Nauki przyrodzone lubił namiętnie. Podejrzewano go o olbrzymią ambicję, ale przyznawano, że ambicja nie ma na celu jego osoby tylko”. Od „muły czerkieskiego” nauczył się płynnie „po persku, arabsku i turecku”. Skończył Uniwersytet w Moskwie. Konspirując stracił posiadłość; mówi o sobie: „goniony, tropiony, ukrywający się, zarabiać nie mogę i biorę z kasy narodowej po dwa złote dziennie...! Moja matka, siwa staruszka, ulice zamiata i pokoje myje...” (J. N a r z y m s k i, *Ojczyzna*, Wrocław 1958, s. 123–124, 129). Odcedziwszy to, co należy do psychologicznej interakcji między Arturem i Karlińskim, jest to właściwie wszystko, co należy do bezpośredniej charakterystyki powieściowego „dziecięcia ludu” – nieco mało na rozbudowaną nad tym interpretacyjną mitologię. Tak np. Żabicki twierdzi (*op. cit.*, s. 116): „Pobyt w nowym środowisku nie doprowadził bynajmniej do zerwania przez bohatera związków z własną klasą; przeciwnie, wznosił te związki na wyższy poziom, nadał im rangę świadomości ideologicznej”, czego dowodem ma być to, że Henryk przypisuje czerwonym zasługę uwłaszczenia – tak jakby opcja uwłaszczeniowa była w 1863 r. prostą pochodną pochodzenia klasowego.

„ludowego bohatera” w powieściach o powstaniu, Żabicki twierdzi zupełnie gołosłownie, że „niepełne zrozumienie przebiegu walk politycznych 1863 roku sprawiło, iż Bałucki opatrzył go etykietką « miosławczyka »”, i że miosławczyzna Alkhadara „nie przejawia się w postępowaniu i poglądach postaci”²⁸. Ależ miosławczyzna przejawia się w konstrukcji i wymowie całej powieści, a więc w sympatiach Bałuckiego. Był on przytem związany z Krakowem, centrum intrygi, w której z jednej strony byli czynni biali promotorzy Langiewicza, z drugiej – stronnicy Miosławskiego. Alkhadarowi powierza więc Bałucki oświetlenie skandalu z punktu widzenia adherentów „generała klęski”. Nie tylko zresztą w tym przypadku ujawnia Bałucki znajomość kulis, które mogły być wiadome tylko najbardziej ekstremistycznym inspiratorom niektórych wręcz prowokacyjnych wypadków. Tak na przykład twierdzi w *Przebudzonych*, że do dziś nie wyjaśniony zamach na Wielkiego Księcia Konstantego w Warszawie obmyślono na zimno, ponieważ poprzedzała go fama polonofila, obawiano się więc, że złagodzi nastroje antymoskiewskie²⁹. Nie było więc powodu, by zdejmować z bohatera Bałuckiego etykietkę miosławczyka, autor bowiem wiedział co czyni, gdy na gorąco, w 1864 roku kazał Alkhadarowi występować w powieści pod tym znakiem.

To prawda – „ludowi bohaterowie” powieści o powstaniu styczniowym imponują... autorom tych powieści. Narzyski otacza sympatią „czerwonego arystokratę” Artura Karlińskiego, ale używa Henryka do zdyskredytowania w Karlińskim takich cech i takich przesądów stanowych, które samemu Narzyskiemu są jeszcze cokolwiek drogie i których zakwestionowanie wprost, jako reliktyw mentalności bohatera, przeznaczonego na męczeńską ofiarę, byłoby w przyjętym planie narracji niezręczne. To jednak, że w obrządku kanonizacyjnym tego samego wyznania pisarz wyznacza „dziecięciu ludu” rolę *advocatus diaboli*, nie czyni jeszcze z Henryka rewolucjonisty. Nie ma między Karlińskim a Henrykiem żadnego konfliktu o cechach ideologicznych, są tylko utarczki słowne w płaszczyźnie psychologicznej.

²⁸ Z. Żabicki, *op. cit.*, s. 116.

²⁹ Zob. M. Bałucki, *Pisma wybrane*, t. 1: *Przebudzeni*, Kraków 1956, s. 19–20 – i następnie s. 23–38 (rozdz. „Zamach na życie wielkiego księcia”), 48–58 (rozdz. „Szubienice”).

Narzynski, owszem, przypisuje Henrykowi, a poprzez niego kierownictwu organizacji świadomość, że polityczna i militarna klęska powstania jest okupiona zwycięstwem społecznym. Co więcej, Narzynski twierdzi, że świadomość taka istniała już w toku powstania – wypowiedzi Henryka w tym duchu padają „w północnej części plockiego”³⁰ w czerwcu 1863, gdy Henryk spotyka oddziałek Karlińskiego:

I on nie lęził się ani co do interwencji, ani co do sił powstania, ale jednak nie dzielił smutnych przewidywań Artura.

– Myśmy przepadli – mówił prawie wesoło – nasze pokolenie stracone, to kwestii nie ulega... Kogo nie powieszą Moskale, tego własni rodacy moralnie zatorturują [...] reakcją będzie straszna... ucisk okropny! [...] Ale to nic [...] Jedno pokolenie wymordowane, kilka lub kilkanaście lat cierpień to kropla w dziejach. Ostatecznie zwyciężyliśmy [...] pokazaliśmy, że ludu polskiego nikt do zbrodni nie pociągnie, i wyróżniłmy wrzód, który nas o ziemię powalił i przy ziemi trzymał [...] Nie ma dziś chłopów w Polsce i więcej ich nie będzie...³¹

Choć jednak Henryk jako chłop z pochodzenia miał być w intencji bardziej monolityczny (i bardziej władczy!) niż wysubtylizowany bohater szlachecki, Karliński – głoszone przezeń tezy bynajmniej nie są rewolucyjne. „Pokazaliśmy, że ludu polskiego nikt do zbrodni nie pociągnie”, mówi chłop, po którym życzeniowo można by się spodziewać postulatów rewolucji antyszlacheckiej. Widać, że Henryk traktuje dekret uwłaszczeniowy Tymczasowego Rządu Narodowego jako decyzję odgórną, która zapobiegła rozruchom chłopskim na wzór rzezi galicyjskiej lub – co nasuwa się jako bliższe 63 rokowi, bunty chłopskie w Rosji (i częściowo także w Polsce)³². Karliński zaś – a tym bardziej autor, Narzynski – akceptuje to założenie.

Teza Henryka o społecznym zwycięstwie czerwonych jest przez Narzynskiego złączona z narodowymi urazami. „A oprócz tego – kontynuuje Henryk cytowaną wcześniej wypowiedź – między nami i Moskwą przepaść krwią przepelniona... Gdyby nie to, bylibyśmy się dali zapłatać w koło panslawizmu i bylibyśmy w nim zgruchotani na zawsze [...] Dziś panslawizm jest już fikcją na długo [...] na bardzo długo [...] i

³⁰ J. Narzynski, *op. cit.*, s. 252.

³¹ *Ibidem*, s. 269.

³² Por. J. Leskiewiczowa w *Zarysie historii Polski* pod red. J. Tazbira, Warszawa 1980, s. 482, o skuteczności i znaczeniu uwłaszczeniowych dekretów TRN: „Złagodziły też zapewne wystąpienia antyziemiańskie i antypowstańcze części wsi”.

klęski dzisiejsze opłacą się narodowi kiedyś życiem samoistnym...”³³

Przekonanie o społecznej doniosłości powstania mimo jego militarnej porażki jest obecnie obiegowe. Nie jest ono jednak, okazuje się, wynikiem późniejszej analizy, lecz autotelicznej propagandy tych, którzy sami sobie wydawali się wyłącznymi twórcami uwłaszczeniowej pogody. Mieści więc w sobie elementy mitologizacji, a kategorie „porażki” militarnej i „zwycięstwa” społecznego, związane pragmatycznie z wyobrażeniami jednego tylko ruchu (czerwonych) o sobie samym, są mylące. Nie można przypisać przemian społeczno-ekonomicznych w Polsce jednemu tylko powstaniu i jednym w powstaniu czerwonym, bo przemiany te nie były wynikiem jednego nurtu zrationalizowanej jakoby świadomości, lecz wypadkową wielu czynników, dla ówczesnej świadomości niedostępnych, i wynikiem ścierania się interesów różnych grup nacisku, świadomość zaś uczestników była wszędzie mniej lub bardziej zmacona i nie należy jej przypisywać wszechsprawczości. W samym *Ojczymie* trudno dociec, czy Narzyski włożył w usta Henryka tezy, które faktycznie krążyły wśród czerwonych przywódców podczas powstania, czy też przypisał im poglądy sformułowane *ex post* (*Ojczym* był drukowany w „Mrówce” w 1871 roku, istnieje już więc niewielki co prawda, ale jednak dystans czasowy w stosunku do 1863 roku). Zapewne zachodziło i jedno, i drugie: autentyczne przebliski świadomości (*lucida intervalla*) z czasów powstańczych zostały zabarwione późniejszą również świadomością. Ale resentymenty i konsolacje musiały być obecne od początku. Jest znamienne, że *Przebudzeni*, pisani w 1864 roku, również są przepojeni przeświadczeniami, wyrażanymi zresztą bardziej prostacko, że im gorzej, tym lepiej, bardziej i dłużej będą Moskałe nienawidzeni³⁴. Nuta desperacka jest w tym tak wyrazista, iż zatraćca nawet defetyzmem (przeciwko któremu Alkhadar przynosi remedium rodem z kuźnicy ideologicznej Mierosławskiego).

Bezsprzecznie dekret uwłaszczeniowy Tymczasowego Rządu Narodowego, ogłoszony z chwilą wybuchu powstania, przeciął wahania i targi co do uwłaszczenia w Królestwie Polskim (i tylko w Królestwie),

³³ J. N a r z y m s k i, *op. cit.*, s. 269–270.

³⁴ M. B a ł u c k i, *op. cit.*, s. 146: powstańcy zdobyli jedno z małych miasteczek, musieli jednak je opuścić pod naporem wroga, który puścił osadę z dymem; „Moskałe hulają po swojemu – rzekł Alkhadar – nic to, będzie więcej mścicieli”.

skłaniając rząd carski do nieprzewlekania sprawy i do ukazu z 2 marca 1864 r., pokrywającego się w zasadzie z dekretem władz powstańczych i korzystniejszego dla chłopów niż dekret uwłaszczeniowy z lutego 1861 r., obowiązujący w samej Rosji³⁵. Wiadomo również, że w październiku 1861 r. i czerwcu 1862 r. wydane zostały dla Królestwa ukazy carskie, stanowiące krok wstecz w porównaniu z ukazem 1861 r. dla Rosji: dekret październikowy „znosił pańszczyznę pod warunkiem uiszczenia wysokiego odszkodowania”, dekret czerwcowy „wprowadzał obowiązek oczyszczowania”³⁶. Ten regres legislacyjny był jednak spowodowany koniunkturą polityczną w Królestwie, którą podgrzewały też działania czerwonych. Carat nie chciał sobie zrażać ziemiaństwa, o którego poparcie zabiegało wówczas także „stronictwo ruchu”. Wspomina o tym również Narzymski w *Ojczyźnie*.

Powieść rozpoczyna się w „drugiej połowie 1862 roku”³⁷, a jeszcze ściślej, we wrześniu, „w chwili zaciętej walki, jaka się toczyła między tak zwanymi [!] Białymi i Czerwonymi”³⁸. Niemniej jednak: „Była to jeszcze epoka, gdy rozsądni ludzie obu stronnictw próbowali je złączyć”³⁹. Narzymski zaś – wbrew banialukom Żabickiego – jest po stronie owych rozsądnych: „Nie ulega kwestii, że połączenie to byłoby, z jednej strony, odwlekło powstanie, z drugiej – dało mu środki zupełnie inne”. Autor nie chce dociekać, „dlaczego i z czyjej winy do połączenia tego nie przyszło”, stwierdza jednak, „że zebrania w tym celu odbywały się częste”⁴⁰, i jedno z nich, właśnie we wrześniu 1862 roku w Starej Wsi u mecenasa Piotrowicza, z udziałem okolicznej szlachty, szczegółowo opisuje. Nie są to zaś konwentykłe gremiów konspiracyjnych, lecz szerokie sąsiedzkie posiedzenia, odbywane z żałośnie przestarzałym – jak zauważa Narzymski – ceremoniałem. Ten i ów lękał się nieco tych debat, „że jednak był to czas dziwnego lekceważenia naszych wrogów”, to nawet „w sercu pana Piotrowicza zadowolenie przemagało”⁴¹. Zebrania takie były wówczas nagminne, a historyk powstania

³⁵ *Zarys historii Polski...*, s. 498 (K. Groniowski).

³⁶ *Dzieje Polski* pod red. J. Topolskiego, Warszawa 1977, s. 504 (L. Trzeciakowski).

³⁷ J. N a r z y m s k i, *op. cit.*, s. 15.

³⁸ *Ibidem*, s. 21.

³⁹ *Ibidem*, s. 48.

⁴⁰ *Loc. cit.*

⁴¹ *Ibidem*, s. 49.

styczniowego twierdzi, że Narzyski dobrze oddał ich charakter⁴². W lapidarnym zaś, syntetyzującym ujęciu czytamy: „Niepowodzeniem zakończyła się próba nawiązania współpracy między czerwonymi a białymi. Różnice w poglądach na wiele kwestii były zbyt poważne. Pojawił się więc nowy element, rywalizacja wśród polskiej konspiracji. Rezultatem staną się wahania jednych i drugich. Biali, aby pozyskać bardziej zapalone żywioły, szermować będą frazeologią patriotyczną, czerwoni zaś, licząc się z wpływami i pozycją ekonomiczną zamożniejszej szlachty, nie zdobędą się na radykalny program społeczny”⁴³.

Jest to jednak objawem, naszym zdaniem niedostatecznie dotąd poddanym analizie, że kwestia uwłaszczeniowa w okresie powstania styczniowego miała dwa aspekty: polityczny i militarny. Przed powstaniem, gdy co najmniej dwa lata rozhuśtywano nastroje starając się o zaangażowanie wszystkich warstw niezadowolonego społeczeństwa, przeważał aspekt polityczny, militarny stał zaś na drugim planie – także Narzyski przecież nieustannie podkreśla, że powstanie wybuchło przedwcześnie, nienależycie przygotowane. Nad aspektem politycznym zaś zaciążył tradycyjny układ ekonomiczny (i tradycyjalna mentalność): zarówno carat, jak czerwoni, musieli się liczyć z ziemiaństwem. ono było bowiem aż do wybuchu powstania przedmiotem politycznej rozgrywki. Nie jest więc prawdą, że carat wprowadził regresywne ukazy, ustanawiające w Królestwie oczynszowanie zamiast uwłaszczenia, będącego już faktem w Rosji, a czerwoni zachowywali się

⁴² S. K i e n i e w i c z, *op. cit.*, s. 308–309: „Późną jesienią [1862] nasila się propaganda KCN nastawiona na obywateli ziemskich. [...] Apelowi drukowanym towarzyszyły próby bezpośredniego nawiązania rozmów z ziemianami na szczeblu wojewódzkim. Na organizowanym w tym czy innym dworze zebraniu zjawiał się agent KCN i przedstawiał konieczność powstania, tym samym więc konieczność przygotowań i organizacji oraz podporządkowania się Komitetowi Centralnemu. [...] Podobny zjazd z terenu Płockiego, tym razem w skali jednego powiatu [? – powieść nic nie mówi o takiej skali, „Płockie” – to nie tylko powiat, lecz region historyczny], opisał Józef Narzyski w formie powieściowej, ale z całą pewnością opartej na autentycznym, własnym doświadczeniu”. Kieniewicz wspomina o zebraniach w woj. lubelskim i podlaskim (z udziałem Józefa Janowskiego). „Negatywnie też wypadła próba pozyskania ziemian w województwie augustowskim”.

⁴³ *Dzieje Polski...*, s. 487–488 (L. Trzeciakowski).

jednoznacznie. I oni wówczas jeszcze na radykalny program społeczny się nie zdobyli, lub może raczej: rozmył się on w jałowych debatach sąsiedzkich ziemiaństwa.

Rzecz zmieniła się zasadniczo, gdy doszło do narzuconego czerwonym powstania, to znaczy gdy aspekt militarny uprzytomnił o jaki stan (a w perspektywie – o jaką klasę społeczną) naprawdę tu chodzi. Wtedy skończyły się wahania – znowu u obydwu stron: najpierw wśród czerwonych, potem także w rządzie carskim. Uwłaszczenie stało się faktem. Narzyski jednak w 1871 roku ukazał w *Ojczymie* tylko ćwierć prawdy, gdy kazał Henrykowi twierdzić, że to czerwoni wyłącznie doprowadzili do uwłaszczenia. Do uwłaszczenia doprowadziła bowiem presja rzeczywistości społeczno-ekonomicznej, w miarę jak okoliczności ujawniały jej nowe aspekty. Narzyski zaś przemilczał i to, że faktyczne uwłaszczenie wprowadził ostatecznie carat, i to, że przed wybuchem powstania zarówno carat w aspekcie legislacyjnym jak czerwoni w aspekcie programowym, mieli okresy wahanía i regresu. Tej gry dialektycznej nie przejrzał też rzekomy marksista Żabicki. To, że na zadekretowanie uwłaszczenia zdobyli się koniec końców najpierw czerwoni, ma oczywiście duże znaczenie, nadało bowiem nowe impulsy późniejszej polskiej myśli burżuazyjno-liberalnej – mogła się powoływać na akt własny. Niemniej jednak nie jest prawdą, że zwolennicy uwłaszczenia byli tylko wśród czerwonych, i że czerwoni i ich dekret uwłaszczeniowy w dniu wybuchu powstania byli decydującymi sprawcami reformy. Konieczny i ostatni akt likwidacji pańszczyzny w ostatniej – to prawda, że ważnej – dzielnicy podzielonej Polski uczynili tylko przedmiotem rozgrywki o sympatie biernego chłopca. Wbrew zresztą ówczesnym obawom i późniejszej czarnej legendzie chłopska bierność – odnotowana również, należy przypomnieć, w *Ojczymie* – nie przesądzała przyszłości. Epicka obojętność, z jaką w *Chłopach* Reymonta bohaterowie mówią i myślą o „pańskiej wojnie”, nikogo przecież nie skłania – i nawet nie skłaniała – do rozdzierania szat lub do twierdzenia, że zbiorowość w tym eposie jest wyzuta ze świadomości narodowej.

Ojczym natomiast świadczy, że teza o społecznym zwycięstwie przegranego powstania była sylogistycznie uwikłana w resentymentach i konsolacjach. Zasadnicza bowiem dla określenia sensu powstania wypowiedź Henryka mieści się w jednym akapicie i ma postać wniosko-

wania: wycięliśmy wrzód pańszczyzny, „oprócz tego” zapobiegliśmy „panslawizmowi”, ergo – zwyciężyliśmy. Sens jednak znajduje się kosztem prawdy. Jeśli pierwsza przesłanka, przypisująca czerwonym nadmierną sprawczość, została ukształtowana drogą przemilczeń, to druga nie stroniła nawet od podstawień tez. Panslawizm jako efektywna doktryna był raczej widmem niż rzeczywistością, zarówno przed Narzymskim, jak po nim. Bardziej był konserwatywną utopią niż dźwignią realnej polityki. Przez panslawizm Narzymski rozumiał więc najwidoczniej każdy przejaw orientacji, zakładającej pokojowy *modus vivendi* z Rosją. Odkąd Polska straciła status mocarstwowy, orientacja ta pojawiała się i pojawia mimo złóż rozczarowań, klęsk i wzajemnych urazów i jest podnoszona w różnych systemach ustrojowych przez różne siły społeczne i ugrupowania polityczne. Musi więc odpowiadać jakimś rzeczywistym potrzebom i układowi sił, atakowanie jej wprost jest więc na ogół mało skuteczne. Przepoczwarczenie jej jednak pod wpływem powstańczego urazu jako rzekomej podatności na panslawizm, płynęło ze zneglizowanego poczucia słabości. I z małej, a co najmniej osłabionej wiary w prężność własnej kultury (istotnie zaś wymowa *Ojczyma* jest skrajnie pesymistyczna). Jeżeli się mniema, że tożsamość narodowa jest tak zagrożona, że optymalne w danych warunkach, lecz pokojowe ułożenie stosunków z Rosją grozi zdruzgotaniem tej tożsamości, nie pozostaje nic poza desperacją. Takie postawy przybierały jednak postać rudymenarnego i w istocie defetystycznego „programu politycznego”, który był i jest zmorą najnowszych dziejów Polski, opierał się zaś i opiera na założeniu, że wyniesiona z klęski nienawiść jest kamieniem węgielnym narodowej tożsamości. I otóż: w rzekomo marksistowskiej monografii, będącej faktycznie zlepkiem trockistowskich lewactw, ideologicznego szkaradztwa, propagandystycznej życzeniowości, tradycyjnej hierarchizacji (Żeromski na czele panteonu piewców powstania styczniowego) i powierzchownych metod analizy literackiej, te desperackie wątki myślowe *Ojczyma* zostały zneglizowane i milcząco inkorporowane do „marksizmu” wraz z „ludowym bohaterem”. Może to wyjaśnić, dlaczego wulgaryzacje marksizmu w badaniach nad „przełomem antyromantycznym” przekształcają się w restytucje romantycznych mitów, choć wcześniej zmarły Żabicki (1930–1970) tej drugiej wulgaryzacyjnej fazy już nie eksponował.

Jednym z podstawowych przejawów wulgaryzacji jest to, że rezygnu-

je ona z rozumiejącej analizy złożonego procesu świadomościowego, choć ukazanie wielostronnych sprzężeń zwrotnych w tej dziedzinie jest sednem teorii marksistowskiej. Nie chodzi już nawet o to, że wulgaryzator nie jest w stanie założyć, iż w wielobiegunowych starciach interesów i racji wielu uczestników procesu może mieć swoje subiektywne, częściowe racje. Istota błędu tkwi w tym, że wulgaryzator nie traktuje idei jako impulsów (co pozwala rozumieć je dialektycznie), lecz jako urzeczowione formuły stałe, w których można zaprowadzać podziały dwudzielne, aby potem żądać identyfikacji z arbitralnie wyodrębnionym członem: niedobry jest fantasmagoryjny liberalizm, wobec tego dobra musi być równie zmitologizowana „demokratyczna tradycja powstańcza”. Ponieważ jednak antynomii nawet nie dotknięto analizą, i ponieważ ona w rezultacie proteuszowo znów się ujawni, trzeba z czasem dostosowywać się do nowych postulatów identyfikacyjnych — stąd właśnie wołty ideologiczne. Ale treść procesu społecznego, treść świadomości zbiorowej — i nawet treść dzieła nie zostaje odczytana. Nie tylko tam, gdzie chodzi o szczególnie wieloznaczne „sensy”, lecz nawet wówczas, gdy idzie o konkretną tezę *stricte* polityczną, podaną jasno i wyraźnie.

Od lat trzydziestych XIX wieku — zauważa Arnold Hauser — występuje upolitycznienie literatury⁴⁴. Z pewnymi zastrzeżeniami można uznać to zjawisko za korzystne. Nic jednak, jak dotąd, nie wskazuje, wbrew ciągłym wołaniom o powieść polityczną, by redukcja życia społecznego do polityki przynosiła wybitne rezultaty w postaci tzw. powieści politycznej. Ta powieść zadomowiła się wprawdzie w literaturze i ma w niej swoje regulacyjne funkcje, ale rządzi się też specyficznymi ograniczeniami. I nie jest w stanie korzystnie zastąpić powieść społeczną, stanowiącą szczyt gatunku. Co pewien czas przypomina się dziewiętnastowieczne „antecedensy” powieści politycznej, odnajdując ich szczególnie wiele w okolicach powstania styczniowego, przekonanie jednak, że prowadzą one ku rozwojowi tej odmiany gatunkowej w naszych czasach, wydaje się złudne. Nadal bowiem nie *General Barcz*, nie *Popiół i diament* — sztucznie wydzwignięty ponad swoją przeciętność — i nie *Bołdyn* wyczerpują możliwości, jakie daje powieść w ogóle. Miara jest tu nadal wyznaczana przez *Lalkę*.

⁴⁴ A. H a u s e r, *Spoleczna historia sztuki i literatury*, t. 2, Warszawa 1974, s. 192.

Żabicki należy jednak do tych, którzy wierzyli lub wierzą, że dominanta polityczna jest najcenniejszym walorem utworu literackiego – tak długo jak tezy pisarza zdają się sprzyjać ich życzeniowej postawie. W pozytywistycznym dramacie z tezą widzi rezygnację z dramatu politycznego i lekceważy „komedie społeczne” Narzymskiego za to, że do takiego regresywnego wzorca przystają⁴⁵. Ceni natomiast *Ojczyzna* bo jest „najbardziej rozległym i najodważniejszym we wnioskach” obrazem powstania styczniowego⁴⁶, bo losy bohatera „uogólniają proces przedpowstaniowej aktywizacji pewnej części młodzieży szlacheckiej”⁴⁷ (chodzi więc o „typowość losu bohatera”), bo „poszczególne [...] perypetie powieści z dużą precyzją odsłaniają ogromny balast tradycji i nawyków, wywodzących się z epoki feudalnej, z którymi najlepsi spośród szlachty wkraczają w ruch powstańczy”⁴⁸; wachlarz zaś postaci „jest rozległy i sięga od drobnoszlacheckich dorobkiewiczów po reprezentacyjne « góry » ziemiańskie, skupiające w swych rękach bogactwa i honory, prowadzące za sobą na pasku większość szlacheckiej opinii publicznej”⁴⁹. Badacz utrzymuje, że „cała powieść staje się polemiką literacką z hasłami solidaryzmu społecznego”⁵⁰, ale dowodzi tego ekwilibrystycznymi sposobami: na zebraniu szlachty w Starej Wsi Artur Karliński chce pozyskać białych dla programu czerwonych, większość jednak zebranych topi kwestię w patetycznej retoryce; narrator, utożsamiający się z racjami Artura, oczywiście dezawuuje tę frazeologię, Żabicki zaś konkluduje: „Wymowa tego fragmentu jest chyba oczywista. Hasła solidarystyczne zostały w nim nazwane po prostu frazesem”⁵¹. Otóż nie! Frazesem nazwano bogoojczyźniany frazes, Artur zaś występuje na rzecz prawdziwego – jego zdaniem – solidaryzmu. Solidaryzm wymaga bowiem pewnych ustępstw, gdy białe ziemiaństwo jest tylko egoistyczne. Narzymski tak ustawił narrację, by retoryczne zwroty białych „o narodzie jako mąż jeden”, o „tonach w jeden harmonijny nastrojonych akord”, o „wspólnym celu”, „o jedna-

⁴⁵ Z. Żabicki, *op. cit.*, s. 162.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 93.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 99.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 106.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 100.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 112/113.

⁵¹ *Ibidem*, s. 113.

kiej miłości dla ukochanej matki”, były czczymi formułkami w ustach białych, gdy czerwony Artur Karliński pragnie, by stały się rzeczywistością. W tym rozłożeniu akcentów Narzymski istotnie przypomina późniejszego Żeromskiego, który posługiwał się unaocznieniem groźby rewolucji, by skłaniać warstwy posiadające do liberalnych właśnie ustępstw. Ale czynienie z Narzymskiego antysolidarysty jest fałszem, płynącym z niezrozumienia celów, dla których rozłożył w *Ojczyźnie* krytyczne uwagi i pozytywne wezwania. Bo też te ostatnie zostały przemilczane. Wydobyto tylko krytykę ziemiaństwa – białego, tradycyjnego.

Nadto – pisze Żabicki o walorach *Ojczyzna* – powieść „podejmuje próbę [...] wszechstronnej interpretacji” wypadków (w kontekście mowa o rejestracji „pewnego ciągu wydarzeń”), „sięga do najistotniejszych źródeł odnotowanych procesów politycznych”. A że białej szlachcie Narzymski „wprost, bez żadnych omówień zarzuca interesowność, chciwość, oportunistyczny prowadzący do zdrady narodowej”, Żabicki mniema, że pisarz „poszukuje wszystkich przyczyn, które spowodowały tragiczną klęskę powstania”. Ocenia też: „W tych poszukiwaniach autor idzie po najsłuszniejszej drodze. Odpowiedzialność za upadek ruchu narodowego obciąża w *Ojczyźnie* szlachtę”⁵².

Nie jest naszym zamiarem przeczyć balastowi tradycji feudalnej lub oportunistom szlachty, a zwłaszcza jej niezdolności myślenia kategoriami politycznymi na miarę ówczesnych wydarzeń. Ale to nie znaczy, by można było tę zdolność przyznać Żabickiemu. Wszystko, co wyjaskrawiająco, propagandystycznie wydobywa z oskarżeń Narzymskiego, należy do potocznie rozumianych przywar społecznych stanu szlacheckiego w ogóle. Co one jednak oznaczają w przekładzie na konkret socjologiczny i polityczny czasu powstania? Co w tej mierze miał do powiedzenia Narzymski i jak jego spostrzeżenia rozumiał Żabicki? Jakie warunki powinno spełnić ziemiaństwo, by Narzymski i Żabicki zdjęli z niego zarzut egoizmu? Zrealizować – raczej w imię wyobrażeń Żabickiego, bo Narzymski nie był tak naiwny – mit pospolitego ruszenia⁵³, które nawet w czasach suwerennej Rzeczypospolitej szla-

⁵² *Ibidem*, s. 100.

⁵³ Na ten temat por. K. Olszański, *Prasa galicyjska wobec powstania styczniowego*, Wrocław 1975, rozdz. 9: Działania wojenne w oświetleniu prasy galicyjskiej.

checkiej sprawdzało się raczej w rokoszach? Nie otrzymujemy odpowiedzi na te pytania, ponieważ Żabicki utożsamia sloganowe tezy społeczne z tezami *stricte* politycznymi, i sprowadzając je na jedną płaszczyznę nie podejrzewa, że może zachodzić sprzeczność między socjologicznymi i politycznymi uwarunkowaniami wydarzeń, i że trywializowanie tych dwóch dziedzin – socjologii i polityki – zarówno w płaszczyźnie praktyki jak późniejszej teorii prowadzi do klęsk – i pomyłek interpretacyjnych. Toteż o tezach politycznych *Ojczyma* – choć badacz ceni jakoby właśnie walory polityczne powieści – z monografii Żabickiego nie dowiadujemy się niczego. Twierdzi on, że *Ojczym* jest powieścią „o upadającym powstaniu, powieścią o tragedii narodowo-wyzwoleńczej rewolucji”⁵⁴. Choć jednak Narzymski poszukuje rzekomo „wszystkich przyczyn, które spowodowały tragiczną klęskę powstania”⁵⁵, badacz starannie negliguje tę przyczynę, która dla pisarza była przyczyną główną. I czyni tak, chociaż – co sam przyznaje – *Ojczym* jest powieścią, „która styczniowe dni klęski obrazuje nie poprzez archiwalny, obiektywistyczny zapis faktów ani też – druga krańcowość – poprzez wieloznaczny, ogólnikowy symbol czy alegorię”⁵⁶.

„Prawdy polityczne 1863 roku wypowiedane są w *Ojczymie* wprost, bez uciekania się do niefortunnnych środków alegoryzacji, jak działo się to w *Niekomicznej komedii*”⁵⁷ – spostrzega Żabicki. Popatrzmy więc, jak zostały podane przez pisarza – i zniekształcone przez monografistę.

W jednym tylko miejscu monografii Żabicki spostrzega od niechceń, że Narzymski widział przyczynę upadku w przedwczesności wybuchu. Żabicki widzi w tym poglądzie przejaw aberracji, wynikły stąd, że pisarz nie umiał wysunąć postulatu rewolucji chłopskiej wbrew szlachcie i przeciwko szlachcie, jakby rzeczywiście istniała wówczas możliwość powszechnej rewolucji agrarystycznej (!) w Polsce, jakby taka rewolucja nie była z góry skazana na skutek swej anachroniczności – był już wiek

zwłaszcza zaś s. 151: „Naiwna wiara w niezwalczone ludowe siły powstania, gdy ogłosi się wolność i uwłaszczenie chłopca, w ową milionową armię, która zbiegnie się na rzucone hasło i uzbrojona w drągi i kosy zdobędzie nimi karabiny i armaty – była z gruntu błędna i przyniosła gorzkie rozczarowanie”.

⁵⁴ Z. Ż a b i c k i, *op. cit.*, s. 100.

⁵⁵ *Loc. cit.*

⁵⁶ *Loc. cit.*

⁵⁷ *Loc. cit.*

XIX, a nie XVI czy nawet XVIII – na jeszcze większą klęskę niż ogólnonarodowe powstanie, i jakby nie groziła jeszcze większym zagmatwaniem sprawy narodowej. Jakby była do pomyslenia możliwość oddzielnego bycia „antysolidarystą” i rzecznikiem rewolucji, Żabicki kreśli też w hipotetycznej świadomości Narzymskiego jakiś fantastyczny punkt graniczny: „Krytyka solidaryzmu była najdalszym punktem granicznym do którego [...] potrafili dochodzić, ale którego już nie mogli przekroczyć” epigoni „powstańczej demokracji,.. „Dlatego – pisze Żabicki – autor *Ojczyzna* gorączkowo poszukuje innych dróg wyjścia. Rozważa termin wybuchu powstania, widząc w jego przedwczesności jedną z przyczyn klęski. Chwilami sądzi także, że trzeba było po prostu porwać lud demagogią, stanowczym nakazem, przymusem”⁵⁸.

Narzymski więc, zdaniem Żabickiego, widzi w przedwczesności wybuchu powstania „j e d n ą z przyczyn klęski”. Jedno słowo – i zniekształca całą wymowę powieści. Narzymski bowiem widzi w przedwczesności powstania g ł ó w n ą przyczynę przegranej i za tę przedwczesność wini białych. Ta teza przewija się przez cały „ciąg wydarzeń” i przez komentarz autorski do nich, powieść została więc napisana po to, by tezy tej dowieść poprzez odpowiednią ilustrację. *Ojczyzn* jest w istocie powieścią tendencyjną o celu politycznym. Tendencja polega na chęci oczyszczenia czerwonych z oskarżeń o wywołanie nieudanego powstania i obciążenia winą za to – białych. Teza brzmi zaś, nie jak chce Żabicki, że powstanie upadło z winy białych, lecz że z ich winy za wcześniej wybuchło. Na tym właśnie polega cała oryginalność, cała wyjątkowość zabarwionych politycznie cech historiograficznych *Ojczyzna*, że stają one całkowicie poza późniejszymi dyskusjami nad tym, jakie były szanse powstania po jego wybuchu. To jest dla Narzymskiego poza sporem: on wie, i wie to jakoby od początku, że szanse były żadne. Twierdzi, i czyni to wyraźnie, rzeczywiście bez alegorii i niedomówień, że tak samo, od początku, sądziło kierownictwo czerwonych. Stawia więc pytanie nie o to, czy istniała szansa wygranej powstania w tym momencie, w którym wybuchło, lecz o to, czy istniała możliwość odwleczenia wystąpienia zbrojnego i staranniejszego jego przygotowania. Twierdzi, że możliwość taka była, i że zniweczyli ją biali.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 113.

Przeświadczenie to może być sporne, okaże się w znacznej mierze naiwne, ale rzuca zgoła niecodzienne światło na stan świadomości głównych protagonistów wydarzeń i skłania do korektur naszych wyobrażeń w tym względzie. Jakiż jednak był i jest stan naszej świadomości zbiorowej, jakie były drogi i zafałszowania dyskusji o powstaniu styczniowym, jeśli ta – wyraźna przecież – teza *Ojczyzna* została milcząco odrzucona, i jeśli nawet „marksistowska” (jakoby) monografia o Narzymskim uczyniła wszystko, by tezy powieści przyporządkować urobionym przez dziesięciolecia stereotypom?

Nie jest przypadkiem, że Narzymski rozpoczyna akcję powieści niemal w przededniu powstania. Pominąwszy oczywisty fakt, że powstanie zaczęło się po dwóch latach rozhuśtywania nastrojów, zawiązuje intrygę we wrześniu 1862 roku. Do mało rozgarniętego szlachcica Adamskiego, zachowawcy, ale skrzętnego gospodarza, który powoli dorobił się średnioszlacheckiej pozycji, przybywa emisariusz czerwonych i żąda podatku narodowego na broń. Szlachcic wykręca się jak może, ale podbechtany na ambicji – płaci, nawet więcej niż oczekiwano. „Bo szlachta nasza przepada za drobnostkami, a zręczny figiel spleatany wrogom cieszy ją tyle, co czyn bohaterski. Lęka się i cofa przed faktem stanowczym, ale przyklaskuje serdecznie całemu szeregowi faktów, które faktu tego są przygotowaniem...” – stwierdza narrator⁵⁹. Czyli: szlachta boi się powstania, ale płaci na przygotowania do niego⁶⁰.

Zaraz potem przenosimy się na zgromadzenie szlacheckie do Starej Wsi mecenasa Piotrowicza, odbywające się – przypomnijmy komentarz autorski – pod auspicjami rozsądnych ludzi obu stronnictw, którzy „próbowali je zlać i połączyć”, co byłoby „z jednej strony, odwlekło powstanie, z drugiej – dało mu środki zupełnie inne”.

U mecenasa Piotrowicza „w sali czterdziestu przeszło mężczyzn zajmowało miejsca”⁶¹ – wszystko przywódcy opinii. Wszystkie przemówienia – twierdzi narrator – „miały niektóre rysy wspólne. I tak: żaden z mówców nie występował przeciwko myśli zbrojnego wybuchu,

⁵⁹ J. N a r z y m s k i, *op. cit.*, s. 29.

⁶⁰ Ze stanowiska przeciwnika powstania taki sam oportunizm szlachty wobec propagandy czerwonych szczególnie wyraziście obnażał T. B o b r o w s k i, *Pamiętnik życia mojego*, t. 2, Warszawa 1979, rozdz. 11: „Powstanie styczniowe”.

⁶¹ J. N a r z y m s k i, *op. cit.*, s. 63.

owszem, fakt ten zdawał się dla każdego jedynym możliwym rozwiązaniem. Chodziło tylko o czas. Jedni zdawali się chcieć go odłożyć na lat parę, inni na lat kilkanaście [...] Drugą cechą mów na tym zebraniu wygłaszanych było dziwne uszanowanie dla tej tajemniczej władzy, która się Komitetem Centralnym zwała. Najzapaleńsi jego przeciwnicy wyrażali się z wielkim umiarkowaniem. Obawa była tu widoczną. Nareszcie wszystkie mowy zaczynały się od zapewnień patriotyzmu i ofiarności, a kończyły zakłęciami do jedności i zgody, wtedy nawet, gdy cała mowa starała się wykazać, że na zgodę przystać niepodobna”⁶². Jeden tylko głos był gorętszy, ale został przedstawiony jako skrajnie naiwny: „Stary, siwy major w krótkich a energicznych wyrazach, przeplatanych « trzystu diabłami » i « mości dobrodzieju », napadał i na Dyрекcję, i na Komitet, że dotąd hasła boju nie dają, i proponował, żeby nie czekając rozkazu powstawać i znosić komendy moskiewskie; ale większość mówców oświadczyła się przeciw Komitetowi z bardzo rozmaitych powodów”⁶³. Zarzucano, że składa się z ludzi nieznanych i młodych.

Wyłożenie racji czerwonych, będących i naczelnymi tezami powieści, przypada Arturowi Karlińskiemu. Autor przedstawia je nie poprzez *oratio obliqua*, lecz poprzez *oratio recta*. W długim wystąpieniu Karliński twierdzi, że powstanie jest nieuchronne. Będzie ono – według niego – koniecznym wynikiem desperacji całego narodu, a przede wszystkim (tu następuje utożsamienie narodu i młodzieży) aspiracji młodego pokolenia, które nie przeszło poprzednich załamań i nie pogodzi się z niewolą. Komitet Centralny pojął tę konieczność: „Postawcie innych ludzi, postawcie dzieci lub idiotów [...] rezultat będzie ten sam, choć nie taki sam może [...] Nie pora więc rozprawiać dzisiaj, czy powstanie ma lub nie ma być. Bądź co bądź – ono będzie. Ale chodzi o to, kiedy będzie i jakie będzie. A to w naszym jest ręku”⁶⁴.

Karliński dowodzi, że szlachta już ma udział w przygotowywaniu powstania: „Wszystko też i wszyscy przyczyniają się do tego [...] z wiedzą lub mimo wiedzy [...] Wy, panowie, nie wyparłszy się solidarności z pierwszymi ruchami, dziś lękacie się ich konsekwencji [...]. Wszyscy

⁶² *Ibidem*, s. 68.

⁶³ *Ibidem*, s. 67–68.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 71.

ulegacie tej atmosferze upajającej, która ciśnie nas do czynu! I gdyby było inaczej, możnaż przypuścić, by kilku ludzi, których nazwiska nawet są nie znane, mogło na bój śmiertelny dwadzieścia pociągnąć milionów?...”⁶⁵

W tym stanie rzeczy Karliński żąda poparcia ogółu szlacheckiego dla Komitetu Centralnego, bo tylko takie poparcie – dowodzi – może jeszcze odwlec powstanie:

Jeżeli dalej zostanieie na tym dwuznacznym stanowisku, jakie zajmujecie dotąd, drażniąc z jednej strony gorętszych, z drugiej pozwalając mniemać nieprzyjaciołom, że w was sprzymierzeńców znajdują, wybuch nastąpi przedwczesny, poroniony, a tym samym niedołączny. Opór wasz zmusza Komitet do czynów, których by ani chciał, ani potrzebował chwycić się w innym położeniu rzeczy. Wróg zaś, sądząc, że ma do czynienia z garstką wicherzycieli tylko, sam do wybuchu zmusi. [...] Rozsądek więc, patriotyzm i rachunek nakazują wam, panowie, stanąć jednomyślnie po stronie Komitetu [...] Nie zrzućcie on się swego celu, iść będzie do zbrojnej walki, ale pewny swej potęgi, nie wyparty na skrajne stanowisko przez wasz opór, wzmocniony żywiołami poważniejszymi, iść będzie powolniej i ostrożniej. Moskale także, spostrzegłszy, że z całym narodem do czynienia mają, nie będą śmieli go drażnić i próbować będą usidlić nas koncesjami [...] Tym sposobem wybuch się zwlecze i doczeka może dogodniejszych okoliczności, a czas ten, zużytkowany przez naród energicznie i zgodnie, pozwoli na przygotowanie takich środków, by pierwszy rzut, od którego zależy wszystko, był uderzeniem Samsona, któremu już włosy odrosły⁶⁶.

Orator zachowuje się tak, jakby na starowiejskim zgromadzeniu realizował plan, nakreślony dla całej Polski przez Komitet Centralny; rzuca też przestrożę, która w powieści wydanej po upadku powstania jest już oskarżeniem:

Dlatego obrady obecnie się po kraju odbywające są wagi niezmiernej [...] Od postanowienia, jakie szlachta polska powźmie, zależy nie to, czy wybuch nastąpi lub nie, ale czy będzie przymusowy lub w właściwej naznaczonej porze, czy będzie niedołączny i słaby! Ale pamiętajcie, panowie! Jeżeli zły geniusz Polski każe wam na dotychczasowym pozostać stanowisku, wtedy klęska narodu, wtedy wasze i kraju nieszczęścia, wtedy krew nasza na wasze spadnie głowy! Boście zamknęli uszy na wielki głos chwili, boście nie mieli dość rozumu, by pojąć, że naród chce walczyć, ani dość odwagi cywilnej, żeby choć własnymi piersiami zamknąć mu drogę do tej walki, która wam się otchłania nieszczęść wydaje. Skończyłem⁶⁷.

⁶⁵ *Loc. cit.*

⁶⁶ *Ibidem*, s. 71 – 72.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 72.

Oracja przeminęła jednak bez echa, choć „wywołała głębokie wrażenie”, zwłaszcza wśród młodych. Zebranie spełzło na niczym. „Po Arturze zabrał głos hrabia i zrozumiałwszy, że po mowie tej i oklaskach rozogniona szlachta gotowa się przechylić na stronę Komitetu, zaproponował odłożyć decyzję do przyszłego miesięcznego zebrania, aż się okaże, jak postąpiły inne sąsiednie powiaty”⁶⁸. Wniosek ten przeszedł. Niezwłocznie, w rozmowie z przenikliwym Sybirakiem, Artur przewiduje fatalny przebieg wypadków:

– ...Przy takim dwuznacznym stanowisku szlachty Wielopolski sądzi, że na nich się oprzeć może i dla rozwiązania rąk sobie w jakikolwiek sposób zmusi do przyspieszenia. A oni go omylą... Oni staną po stronie walczących... za późno, niestety!

[...]

– Dzień dzisiejszy uważam za klęskę ogromną. Jeżeli i w innych powiatach szlachta tak postąpi, będziemy mieli walkę za trzy miesiące [...] i zginiemy. Gdyby wszyscy stanęli przy jednym kierunku, nie śmiano by całego narodu prowokować, obie strony gotowałyby się do walki i doczekalibyśmy się może pory stosowniejszej! Wierz mi pan, za rok spóźnienia życie bym oddał...⁶⁹

Podczas zaś samotnego nocnego powrotu ze Starej Wsi do rodzowego Karlina Artur przemyślał rzecz jeszcze gruntowniej:

Gdybyż przynajmniej powstanie to miało prawdopodobieństwo powodzenia, nadzieję zwycięstwa! Ale nie, im bardziej wtajemniczał się w roboty, im więcej pracował, tym jaśniej widział Artur, że bój przyszły przegraną skończyć się musi. Wczoraj jeszcze miał słabą, ale miał nadzieję. Jeżeli się większość szlachty oświadczy, Wielopolski i Moskałe zamiast drażnić i przyspieszać, będą dyplomatyzować, odwlekać, łagodzić [...] Zyska się więc czas, a czas był wszystkim. Wysłenia całego narodu przez rok, dwa, trzy stworzą środki materialne, a rozwiną moralne siły. Straszna broń kwestii włościańskiej da się wyrwać z rąk wrogich i załatwić [...] może w tym czasie zdarzy się jakiś zewnętrzny wypadek itd. Tak rozumował Artur, ale dzisiejsze rozprawy ostatni błysk nadziei w nim zabiły. Przy takim rozdziale, jaki panował w narodzie, jasną było rzeczą, że wróg wybuch przyspieszy i że wybuch ten słaby, nie przygotowany, bezsilny, musi skończyć się smutną katastrofą⁷⁰.

Przez wiele następnych stron powieści kwestie polityczne tak dobitnie już się nie pojawiają, ustępując intrydze romansowej (Artur kocha pasierbicę Piotrowicza, ale zabiega o nią również stary Adamski dla syna; Adamskiemu zależy na ziemi, Piotrowiczowi na gotówce).

⁶⁸ *Ibidem*, s. 75.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 75 – 76.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 94 – 95.

Autor już ukazał, że powstanie upadło, zanim się jeszcze zaczęło – i na planie intrygi miłosnej ukazuje egoizm szlachecki. Tworzy paralelę – nieszczęśliwe losy powstania, nieszczęśliwa miłość Artura i Polci, również złamana intrygami, a potem donosicielstwem Piotrowicza. Przygotowań powstańczych na właściwą skalę nie podjęto, pozostawiono je takim desperatom, jak Karliński. On sam wyjeżdża z misją dyplomatyczną – improwizowaną, nawiasem mówiąc – na Zachód; Polci wmówiono jego niewierność, po powrocie zastaje ją żoną młodego Adamskiego.

Nieporozumieniom kochanków towarzyszy ogólna nieświadomość, jak naprawdę mają się sprawy publiczne. „Były to czasy wiary i nadziei i każdy przewidywał katastrofę, która miała zmienić wszystko”⁷¹. Białej szlachcie, gdy odstręczyła się od czerwonych, wydawało się, że jakoś to będzie. Jest ona tego zdania, co młody Adamski, któremu wujcio Zefiryn, „który wrócił z Warszawy, opowiadał, że od bardzo wysokiej osoby słyszał, że to tylko same szewcy i mieszczuchy chcą rewolucję robić, a ze szlachty to tylko tacy, co nic nie mają”. Młody Adamski zaś mniema, „że kto ma majątek i umie nim rządzić, do awantur nie powinien się mięszać”⁷². Narzymski daje do zrozumienia, że wśród białych celowo rozpuszczano dezinformujące plotki: „Hrabia Alfred zapewnił niedawno pana Wojciecha [Adamskiego], że wszystko skończy się na niczym, że Dyrekcja biała na wybuch nie pozwoli, że to tylko dalszy ciąg manifestacji, że Wielopolski jest w porozumieniu z Komitetem Centralnym – i pan Wojciech pewny był, że może spać spokojnie”⁷³. Był zaś przełom roku 1862 na 1863.

Równie jednak niewesoły był według Narzymskiego stan stronnictwa ruchu:

⁷¹ *Ibidem*, s. 145.

⁷² *Ibidem*, s. 92–93.

⁷³ *Ibidem*, s. 181. Tylko kobiety reagują inaczej – dla żony Piotrowicza „rewolucja, spodziewana rzeź szlachty, nędza, bieda, odjazd męża miały także swoje znaczenie” (s. 175). Piotrowicz natomiast, niepewny – widać, czy reforma uwłaszczeniowa 1861 roku w Rosji rzeczywiście zatrzyma się u progu Królestwa, prze do małżeństwa pasierbicy z Adamskim: „czasy jakoś niepewne... nuż chłopów uwłaszczą... Stara Wieś grubo mniej będzie warta, a zresztą znudziło mnie to gospodarstwo [Ignacy Piotrowicz jest mecenasem, który do majątku ziemskiego doszedł krętaćwami] i ta szlachta buńczuczna a głupia jak stołowe nogi... Wezmę kapitał i wyniosę się do miasta, a niech oni robią sobie z majątkiem, co chcą...” (s. 142).

W Warszawie aresztowania szły za aresztowaniami, na prowincji uwijali się komisarze rewolucyjni, wszystko wrzało przecuciem czegoś niezwykłego. Cała część szlachty młodsza, gorętsza, uboższa stanęła w spisku; część starsza, zamożniejsza trzymała się upornie na boku, odmawiając pomocy zarówno Wielopolskiemu, jak władzom spiskowym. Kraj się zbliżał oczywiście do katastrofy, stąd entuzjazm i zapał na prowincji i w niższych sferach organizacji, stąd przerażenie i rozpacz u góry sprzysiężenia, gdzie znano jego materialną słabość ⁷⁴.

Rozkaz o wybuchu powstania zaskoczył nawet Artura, dość – jak widzieliśmy – głęboko tkwiącego w spisku. „Wiadomość ta jednak spadła na niego niespodziewanie. Wiedział on doskonale że i teraz nie ma środków prawie żadnych, że wybuch powieść się nie może” ⁷⁵. Niemniej rozkaz uwalniał od rozterek. „Smutek też jego był ostatnim czynem myśliciela i statysty, a odtąd stanął: obywatel, żołnierz i szlachcic” ⁷⁶. Artur dowodzi oddziałem. Naturalnie, bez większych powodzeń:

Znać na nim było i moralne cierpienia, i chorobę fizyczną. Było też jedno i drugie.

Najprzód to, co widział naokoło siebie, dowodziło, że się nie omylił sądząc, że przedwczesność wybuchu zwicnie jego siłę i że cały ten zamach będzie miał znaczenie tylko *k r w a w e j m a n i f e s t a c j i*. Jakkolwiek marzyciel, wzdrygał się on na sam dźwięk tego wyrazu. Ta więc bezużyteczność wysień, to zmarnowanie zapłału i ofiarności narodowej, przecucie zwątpienia i reakcji, jaka potem nastąpić miała, ciążyło mu na sercu kamieniem, zatrzuwało każdą jego chwilę, każdy pogląd jaśniejszy tym szepem piekielnym: «I na cóż to wszystko?!...» ⁷⁷.

Operując czas jakiś wśród walecznych Kurpiów, Karliński „zaczął nabierać lepszej otuchy... Ale iluzja była krótka. Zaledwie wychylił głowę z borów piaszczystych, przekonał się, że na otwartym świecie inaczej” ⁷⁸. Pomaszzerował w Płockie i tutaj, w czerwcu 1863 roku, w opisanym stanie ducha, spotyka się z Henrykiem, który udziela mu konsolacji, mówiąc o społecznym zwycięstwie przegranego powstania.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 180.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 212. Komentarz odautorski idzie następnie w takim kierunku: „Nieszczęśliwe zaiste pokolenie!... Za słabe, by własnym zaufać siłom, za chłodne, by w cud uwierzyć, za szlachetne, by iść za głosem egoizmu, za prozaiczne, żeby się w ideale rozkochać naiwnie, za poetyczne, żeby go się wyrzec zupełnie, na bój szło bez nadziei zwycięstwa, na ofiarę – z wyrzutami sumienia”.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 214.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 257–258; podkr. Narzymskiego.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 258.

Zaraz potem Artur zostaje ranny w bitwie. Chroni go Polcia. Podczas rewizji w Starej Wsi mecenas Piotrowicz tchórzliwie wydaje Artura Moskałom. Następuje scena martyrologiczno-melodramatyczna. Artur broni się i ginie wraz z Polcią, która usiłowała go osłonić: „potem błysk... huk... dym... i dwa trupy na łóżku...”⁷⁹. Epilog informuje, że Henryk otruł się, „gdy po niego żandarmi przyszli”⁸⁰.

„Gdzież cnota triumfująca, gdzie występki ukarany lub upokorzony? Weź dzieje jednostek czy dzieje narodów, a nie znajdziesz...” – zwraca się Narzymski do czytelnika na ostatniej karcie powieści⁸¹. Nie tak jednak argumentował Artur Karliński, gdy wzywał sąsiadów do poparcia powstania... dla jego odwołania: „Zajrzyjcie panowie do historii! Weźcie jakikolwiek lud taki [tzn. „podbity a w pień nie wycięty, moralnie nie upadły”], Saksonów lub Celtów, nadelbiańskich Sławian z X stulecia lub Greków...”⁸² Gdy w całej naiwnej, acz patetycznej krasie przedstawiał tezę, że jeśli (a to „jeśli” znaczyło w utworze napisanym po powstaniu: „gdyby”) biali poprą czerwonych, to carat się przestraszy „dwudziestomilionowego narodu” i co najmniej jeszcze przez rok pozwoli na staranniejsze przygotowanie powstania. Toteż takiej tezie politycznej z początku powieści, *respective* sprzed powstania, towarzyszyła stosowna konsolacja z ostatnich jej kart. Czyniono jednak wszystko, by tezę tę przeinaczyć, a konsolację – zmitologizować.

Tragizmowi i ofiarności uczestników powstania przeczy się tu nie będzie. Nie ma też powodu poddawać w wątpliwość rzetelnych intencji powieściopisarskich Narzymskiego. Korzystał z osobistych doświadczeń, usiłował je uogólnić, *Ojczym* zaś ma dość aspektów deskrypcyjnych, by bardzo wiele prawdy o powstaniu w nich się pomieściło. Niemniej jednak powieść jest tendencyjna, wobec jej ilustratorskich założeń należy więc zachowywać czujny krytycyzm. Nie ma żadnych podstaw, by czynić z pisarza niekonsekwentnego jakoby „antysolidarystę” i przenikliwego nad miarę sędziego swojej warstwy. Nie należy też przeoczać, iż szczerze usiłowanie ogarnięcia logiki wypadków przekształciło się w *Ojczymie* na skutek wypierania z pola świadomości tego

⁷⁹ *Ibidem*, s. 315.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 318.

⁸¹ *Ibidem*, s. 319.

⁸² *Ibidem*, s. 69.

wszystkiego, co należało do sentymentalno-rycerskich pobudek zbiorowych, do desperacji i straceniowości warstw nowych, jeszcze nie opierzonych, do naiwnych wreszcie życzeniowych perswazji wobec własnej warstwy ziemiańskiej – w racjonalizującą chęć zrzucenia odpowiedzialności za przedwczesny wybuch powstania na politycznego przeciwnika, który – na domiar – nie znajdował się po drugiej stronie bynajmniej nie spolaryzowanej osi podziału.

Także Żabicki zauważa, że nawet w *Ojczyźnie* pojawiały się „tradycjonalistyczne ograniczenia”: „W miarę oddalania się od pamiętnych wydarzeń 1863 roku te konserwatywne sympatie dochodzić będą do głosu coraz silniej, antyugodowy protest pisarza będzie się mieszał z tęsknotą do cichych dworców szlacheckich, w których zachowała się jeszcze tradycja walk o niepodległość. Na tej drodze zbliży się Narzymski w *Pozytywnych* do stanowisk « starej » zachowawczej prasy warszawskiej”⁸³. Odnotowuje też Żabicki Narzymskiego „tradycjonalizm w sferze światopoglądowej”⁸⁴. Zauważa, że filozoficznie pisarz był antypozytywistyczny⁸⁵, że „protest przeciw politycznym konkluzjom liberalizmu prowadził go na manowce tradycyjnych sądów, na manowce klerykalnego wstecznicwa”⁸⁶. I tu jednak akcenty są źle rozkładane pod wpływem antyliberalnej obsesji. Nie było narastającego oddalania się Narzymskiego od „antysolidaryzmu” (który nie jest też synonimem antyliberalizmu) i od wypadków 1863 roku. Niewielka ilościowo twórczość Narzymskiego powstała niemal równocześnie, w ciągu paru lat. To tylko zamiysł monograficzny zmuszał badacza do parataktycznie następczego omawiania poszczególnych utworów, co ludziło fałszywą perspektywą „odejść” lub „nawrotów” od lub do jakiejś mitycznej, pierwotnej postępowości. W rzeczywistości nic takiego nie miało miejsca. *Ojczym* jest dostatecznie wczesną projekcją wstecz, by spoza dokonywanej w nim racjonalizacji można było dostrzec, że stan świadomości „demokratów powstańczych” około 63 roku był raczej magmą, w której „demokratyzm”, liberalizm i zachowawczość mieszały się ze sobą. I że pisarz z wielkim trudem orientował się w opcjach,

⁸³ Z. Żabicki, *op. cit.*, s. 110.

⁸⁴ *Loc. cit.*

⁸⁵ *Ibidem*, s. 167.

⁸⁶ *Ibidem*, s. 169.

stających przed nim po upadku powstania. Na skutek rychłego zgonu krystalizacja nie nastąpiła. Co nie znaczy, że oprócz skłonności, które czyniły go poprzednikiem Żeromskiego, nie było też w Narzymskim materiale na pisarza typu Sienkiewiczowskiego, to znaczy liberalno-konserwatywnego.

Co więcej, nie jest też wykluczone, jeśli przyznać wiarygodność tezmom *Ojczyma* w tym sensie, że one pojawiały się już przed powstaniem i w jego trakcie (a można założyć, że Narzymski wy dobył w *Ojczyźnie* to, co w samym sporze politycznym czasu powstania tkwiło *in nuce*) – iż takie tendencje liberalno-konserwatywne były w kierownictwie czerwonych bardziej obecne niż się przypuszcza. Że to tylko kumulacja przedpowstańczych i powstańczych emocji i opór całkowicie niewspółczesnego konserwatywnego ogółu ziemiaństwa powodowały, iż frazeologia czerwonych – na co i Narzymski kładzie niemały nacisk – była bardziej radykalna niż ich rzeczywiste zamierzenia⁸⁷, skąd złudne wyobrażenie, że istniała odrębna „lewica czerwonych”, badania nad którą wciąż się postuluje, lecz która przy bliższym oglądzie zdaje się rozwiewać. W każdym razie tezę, że „demokratyczna tradycja powstańcza” wykluczała tendencje liberalne w samym powstaniu i po nim, należy włożyć bądź między wulgaryzatorskie bajki, bądź między bliskie im – wbrew pozorom – tromtadrackie baśni.

⁸⁷ Także w nauce przesadnie oceniano „rewolucyjną sytuację” – zwłaszcza na wsi – przed powstaniem styczniowym, niezrozumianą jakoby i nie wyzyskaną należycie przez przywództwo powstania. Żabicki np. pisze: „Nie zrozumienie hasła konsekwentnej rewolucji agrarnej osłabia oczywiście odporność pisarzy demokratycznych na inwazję różnorodnych odmian ideologii liberalnej” (*op. cit.*, s. 61). Wszakże: reforma mogła być wówczas agrarna, ale rewolucja mogła być tylko agrarystyczna. Wydaje się więc, że „sytuację rewolucyjną” w Rosji i w Królestwie w związku z kwestią uwłaszczeniową, a także perspektywy rozwoju tej „sytuacji” należałoby przedyskutować ponownie.